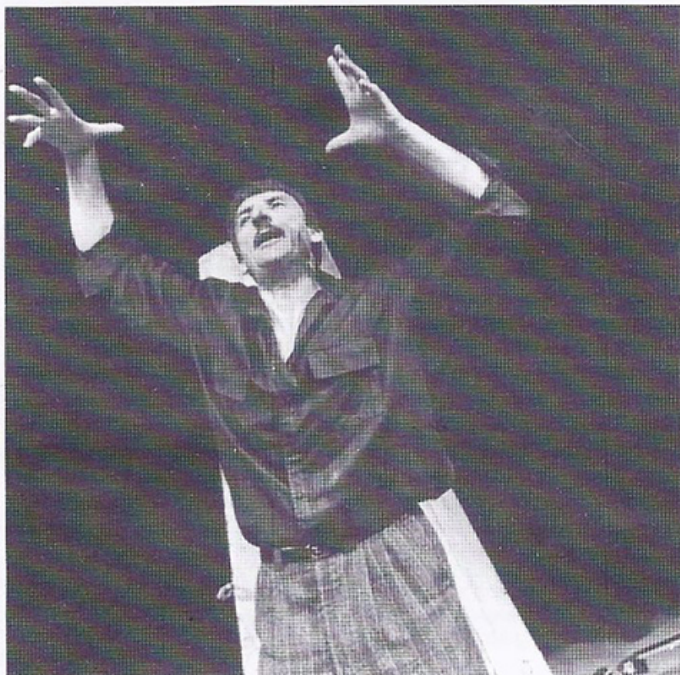




Konrabasista Süsskinda w Studio "S" w Bratysławie. Martin Huba.

trastował z tłem, nadając wyrazistość postaciom. Autorzy tego przedstawienia imponowali sprawnością ruchową i głosową - śpiewali fragmenty arii przy akompaniamencie fortepianu (akompaniator wraz z instrumentem "grał" w spektaklu na równi z aktorami), tańczyli i wykonywali niemal akrobatyczne ewolucje. Bardzo zabawnym pomysłem było przełożenie jednej z arii Rozyny na język choreografii - Rozyna tańczy parodiując klasyczne pas, a jednocześnie Figaro podaje tekst libretta, komentując jakby kolejne figury tańca. Takich efektów i gagów było znacznie więcej; całe przedstawienie pomyślane było jako pastisz i teatralna zabawa gatunkami, stylami i konwencjami scenicznymi.

Podobne walory aktorskie i inscenizacyjne prezentowało przedstawienie Teatru Na Zabradli pt. *Fernando Krapp napisał do mnie list* Tankreda Dorsta (współczesny pisarz niemiecki). Młody reżyser Peter Lebl (uważany za bardzo obiecujący talent) ma ogromną wyobraźnię teatralną i sypie pomysłami dla samej radości realizowania ich na scenie - ma się w związku z tym wrażenie obcowania z teatrem o teatrze robionym z teatru. Przedstawienie przypomina trochę nasze usiłowania realizacji Czystej Formy Witkacego. Nie wiadomo, do jakiego stopnia sama sztuka nastawiona jest na teatr i teatralność jako samoistna wartość (także w sensie filozofii czy wizji świata i ludzkich relacji ujmowanych w kategoriach teatralnych). Może dla nas nie za wiele wynikało z tego w sensie myślowym, ale widowisko to było bardzo efektowne i dobrze grane przez bardzo wyrównany zespół.

Praski Teatr Narodowy przywiózł do Cieszyna spektakl *Krzesel* Ionesco w reżyserii Jana Kacera. Reżyser zrealizował scenariusz autorski starannie i z wyraźną dbałością o zachowanie możliwie wszystkich jego niuansów. Być może dlatego właśnie przedstawienie spotkało się w Czechach z zarzutem odejścia od filozoficznej intencji Ionesco... Starannie i pomysłowo rozwiązywano sytuacje i świetnie prowadzeni aktorzy dali w sumie widowisko interesujące, choć nie - porywające. Współgospodarze festiwalu, teatr z Czeskiego Cieszyna, pokazali przedstawienie *Bezbronnych nagiełek* Zindla w reżyserii Bedricha Jansy, utrzymane w stylu inscenizacji lat sześćdziesiątych, starannie zrealizowane, choć nie wytrzymywało konkurencji z inscenizacjami praskimi, to stało przecież na dobrym, profesjonalnym poziomie.

Słowacki teatr reprezentowali w Cieszynie: Studio S, Zespół Teatralny im. J. Palarika z Cadcy i Tradycyjny Teatr Lalkowy z Banskej Bystrzicy oraz "Międzyczas" z Bratysławy.

Ładny pokaz aktorstwa dali dwaj młodzi aktorzy Słowackiego Teatru Narodowego, którzy pod szyldem "Międzyczasu" (instytucja artystyczna Stowarzyszenia Młodych Artystów Teatru) zrealizowali *Opowiadanie o ZOO* Albeego - Marian Geisberg jako Jerry i Peter Simun. Mniej udany był występ Zespołu z Cadcy (*Terapia grupowa tylko dla mężczyzn*).

Martin Huba (czołowy aktor Słowackiego Teatru Narodowego występujący w Studio S. na małej scenie impresaryjnej w Bratysławie) został zaproszony z przedstawieniem *Konrabasista* P. Süsskinda. Ten sam spektakl mogli widzowie festiwalu oglądać w wykonaniu Jerzego Stuhra. Zestawienie wypadło ciekawie - przedstawienie słowackie jest mniej spójne inscenizacyjnie i mniej błyskotliwe w szczegółach reżyserii (Huba m.in. na wejście aranżuje scenę u psychoanalityka, wprowadza też sopranistkę śpiewającą w żywym planie, co - mimo pięknego głosu - nie było chyba najlepszym pomysłem). Ale mocnym jego atutem był konsekwentnie przykrojony tekst (przy mniej więcej tym samym czasie trwania dawał wrażenie opowiadania skupionego wokół jednego wątku i lepiej dzięki temu wygrywał końcową pointę) i bardzo dobre aktorstwo - nie obciążone estradowym gwiazdorstwem, świeże, z pewną dozą autentycznego szaleństwa nie mogącego się zrealizować artysty.

Prawdziwą rewelacją okazał się natomiast (przynajmniej dla nas, bo na Słowakach i Czechach nie robiło to specjalnego wrażenia) teatr marionetek. Ma on na Słowacji bardzo starą tradycję, która przetrwała przekazywana z pokolenia na pokolenie jak w przypadku Antona Anderle, który swoją scenkę wraz z lalkami, dekoracją (malowane tło i kulisy) i fabułami odziedziczył po dziadkach. Przedstawienie *Don Sajn* (co jest ludową wersją *Don Juana*) jest nie tyle opowieścią o uwodzicielu, ile o bandycie. Wątek miłosny schodzi tu na dalszy plan, zaledwie inicjując właściwy konflikt Don Sajna z ojcem o pieniądze. Spór majątkowy spowoduje, że Don Sajn wyrznie całą rodzinę, po czym zostanie rozbójnikiem. Mit Don Juana został tu najwyraźniej wpleciony w stare wędrownie wątki ludowych fabuł zbrojniczych, miłosnych i rodzinnych perypetii. Piękne lalki animowane przez Anderle (cały teatr jest jednoosobowy) mają wdzięk i grację autentycznego kunsztu. Widowisko jest żywe, a w swym rubasznym dowcipie ani na moment nie przekracza granicy dobrego smaku. Poezja tego teatru wydaje się czymś naturalnym na rynku otoczonym kamieniczkami, z dziećmi wracającymi ze szkoły i ciekawie przypiętymi tuż pod samą sceną. Świeci słońce, czasem zaszczeka pies, a Don Juan umawia się na spotkanie z Doną Karolinką (sic!)... jak sto lat temu na tym samym rynku. W tym skromnym teatrzyku naprawdę dzieje się coś ważnego - Anderle dwoi się i troi przemawiając, śpiewając i poruszając swoimi lalkami; czasem zagada do widzów, czasem jakby mimochodem skomentuje akcję... Widownia klaszcze z entuzjazmem. Więc kiedy już diabły porwą do piekła Don Sajna (do góry a nie na dół? - zdziwi się skrupulatnie któreś z dzieci) i mamy już całkowitą pewność, że zło zawsze zostanie ukarane (co nie jest wskazać równoznaczne ze zwycięstwem dobra), nabieramy przekonania, że właśnie tu mamy do czynienia z autentycznym spotkaniem - poprzez prawdziwie spontaniczne, niewymuszone uczestnictwo w spektaklu, który jednocześnie daje się oglądać od sceny i od kulis, który wchodzi w codzienne życie miasta i nie boi się ingerencji tej codzienności w spektakl. Wzajemne relacje sztuki i życia nabierają nowych znaczeń, tradycja integruje przestrzeń miasta, granica staje się mostem. W tym momencie sprawa wyboru laureata konkursu jakby się klaruje, ale formuła werdyktu będzie dwustopniowa. Przy tylu świetnych przedstawieniach polskie jury wyróżnia w kategorii zawodowych teatrów dramatycznych reżysera i scenografa *Cyrylika sewilskiego* i Nelę Boudovą za rolę Rozyny, reżysera Petra Lebla za wyobraźnię i pomysły inscenizacyjne. Martina Hubę za rolę Konrabasisty, Mariana Geisberga za rolę Jerry'ego w *Opowiadaniu o ZOO*. Główną nagrodę - "Złamany szlaban" - otrzymał Anton Tomasz (Tradycyjny Teatr Lalkowy) za spotkanie tradycji i współczesności, za swobodę artystycznego przetwarzania codzienności, za odmienną i wspólną, za kulturę, poczucie humoru i smak artystyczny widowiska.

Problemy czesko-słowackiego jury nie były mniejsze. Niewątpliwie najwybitniejszym przedstawieniem polskim był *Kalkwerk* Starego Teatru z Krakowa, znany i już nagradzany. Publiczność entuzjastycznie potraktowała *Konrabasistę* Stuhra. Przy tych dwu spektaklach nie miały szans ani Teatr Snów z Gdańska z przedstawieniami ulicznymi, ani miejscowa grupa teatralna Espace Uniwersytetu Śląskiego, która pokazała Ionesco *Król umiera*. Spektakl Szajny pt. *Ślady* (Teatr Rozrywki z Chorzowa) oceniany był skrajnie dobrze i skrajnie źle. Udane i dobrze grane było przedstawienie *Naszego miasta* Wildera w reżyserii Tomasza Dutkiewicza z Teatru Polskiego z Bielska-Białej. Z wielkim zainteresowaniem przyjęto Teatr Wiejski Węgajty i to właśnie przedstawienie *Gospoda ku wiecznemu pokojowi* otrzymało bliźniaczy "Złamany szlaban". Być może jednak, że sens Festiwalu "Na granicy" najlepiej oddaje działalność takich grup jak: Centrum Sztuki Kontrast z Bielska-Białej, który razem z Zespołem Teatralnym im. J. Palarika z Cadcy (Słowacja) przygotował plenerowy spektakl *Pieśni o Rolandzie*. Ci młodzi ludzie mają już własną, równie młodą publiczność; to być może początek teatru... albo czegoś zupełnie innego - równie ważnego... Może zasługą Festiwalu jest także wysoki profesjonalny poziom miejscowych zawodowych scen. A może przede wszystkim spełnia on swoje zadanie jako możliwość spotkań, rozmów, wymiany doświadczeń i poglądów. Na granicy - gdziekolwiek nas ona zatrzyma.

NA GRANICY

ELŻBIETA KALEMBA-KASPRZAK

Cieszyński Festiwal Teatralny "Na granicy" odbył się w tym roku po raz czwarty. Trzy lata temu - w euforii pierwszej wolnej wiosny - zaczęło się od prezentacji sztuk Vaclava Havla przygotowanych przez teatry po tej i po tamtej stronie Olzy. "Nie jest chyba przypadkiem, że myśl urządzenia festiwalu sztuk Vaclava Havla powstała w podzielonym mieście - pisali inicjatorzy pomysłu Jakub Matl i Jerzy Kronhold. - Miasto nie musi stanowić prostej całości, aby jego mieszkańcy pojmowali sens własnego życia, indywidualną odpowiedzialność i indywidualne, ugruntowane w dziedzictwie kultury europejskiej, postawienie wobec życia. [...] Nazwa festiwalu wskazuje dosłownie na miejsce tego nurtu sztuki teatru, który chce rozpoznać źródła bezsensownego absurdu i tego co małe w życiu człowieka. Ostro występując przeciwko miałości życia jednostki i społeczeństwa sztuka tego rodzaju znajduje się jeszcze ciągle na granicy."

Drugi festiwal skupił się na problemach pogranicza kultur, współżycia ich na granicy, która łączy i dzieli. Rozszerzył więc formułę programową i odbywał się pod hasłem "poznajmy się wzajemnie". Trzeci - w zasadzie powtarzał koncepcję drugiego, a do imprez towarzyszących spektaklom dodał seminarium teatrologiczne. Tegoroczna edycja festiwalu miała, w intencji organizatorów, prezentować najciekawsze zjawiska teatralne trzech kultur; nowością jej było także zaproszenie do udziału grup amatorskich.

Cieszyn jest miastem teatralnym nie tylko dlatego, że dysponuje dwoma budynkami teatralnymi (stary, śliczny Teatr im. A. Mickiewicza i nowy gmach w Czeskim Cieszynie) i stałymi zespołami, czeskim i polskim, ale raczej dlatego, że stanowi wyraz centrum kulturalne. Tak więc swoista mitologia pogranicza silnie wspierana przez wyjątkowe poczucie odrębności własnego regionu, jakim charakteryzują się Cieszyńscy, stworzyła motywację tego festiwalu, teatr zaś wydawał się najbardziej naturalnym wehikułem spotkania graniczących ze sobą sąsiadów. W ciągu tych czterech lat granic przybyło - pojawiła się (ze wszystkimi konsekwencjami tego faktu) jeszcze jedna, do tej pory raczej umowna, między Czechami i Słowacją, stwarzając nieoczekiwane dodatkowe bodźce działań "na granicy".

"...my tutaj na granicy wiemy, że po obu stronach mostu znajdują się szlabany ograniczające funkcję MOSTU. Realizacja MOSTU jest nadal - eufemistycznie mówiąc - nierealna. Pewnie kiedyś, w przyszłości... Ale, aby tak się stało - właśnie dzisiaj jesteśmy tutaj my, ludzie teatru, pragnący zrobić wszystko, co w naszej mocy" - napisał w tegorocznym przesłaniu festiwalowym Ladislav Sliva, dyrektor Tesinskeho Divadla w Czeskim Cieszynie. Ludzi teatru wsparła organizacyjnie Solidarność Polsko-Czesko-Słowacka i instytucje kulturalne Czech i Polski (Tesinske Divadlo Cesky Tesin, Teatr Polski Bielsko-Biala, Mestske Kulturni Stredisko Cesky Tesin, Dom Narodowy Cieszyn, Polskie Kulturni a Informacni Stredisko Praha, Teatr im. A. Mickiewicza Cieszyn, Dom Deti a Mladeze Cesky Tesin, Zarząd Główny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskiej Republice Cesky Tesin).

W tym roku organizatorzy jako novum zaproponowali konkurs o nagrodę "Złamanego szlabanu". Propozycja zabawna, ale kłopotliwa, bowiem w otwartej konkurencji stanęły obok siebie zjawiska teatralne trudno porównywalne: reprezentacyjne zawodowe sceny praskie i teatr uliczny, teatr wiejski Węgajty i miejscowe sceny z Cieszyna i Bielska, amatorskie grupy młodzieży i jednoosobowe spektakle Jerzego Stuhra i Martina Huby, klasyczny teatr marionetek i Stary Teatr z Krakowa...

Polsko-czesko-słowackie jury przyznać miało dwie równorzędne nagrody, oceniając każdy "zza swego szlabanu", czyli Czesi i Słowacy przedstawienia polskie i vice versa. Organizatorzy wyznali, że tej całkowicie symbolicznej nagrody (w postaci ceramiki wypalanej w miejscowej pracowni US) nie traktują śmiertelnie poważnie, że nawet jakby celowo patrzą na sprawę z przymrużeniem oka. Ale jury (Marie Rosslova - *Svet a Divadlo Praha*, Vladimír Hulec - *Divadelni Noviny Praha*, Gejza Hiznyan - *Medzicasopis Bratislava*, z Polski: Marta Fik i Elżbieta Kalembo-Kasprzak) jakoś nie było skore do żartów. Ciężar odpowiedzialności (a jeszcze nie znaliśmy ciężaru ceramiki, która się dopiero wypalała...) przed międzynarodową publicznością kazał nam jednak pamiętać o zasadniczej niewspółmierności przedstawień. Ostatecznie ustalono, że będziemy brać pod uwagę najbardziej udane



FOT. OLDŘICH PERINCA

Krzysztof Ionesco w Narodni Divadlo w Pradze. Iva Janzurova (Stara), Miroslav Dovutil (Stary). Reż. Jan Kacer

próby realizowania idei festiwalu, czyli spotkania. Nie bardzo to zmieniło niewygodę naszej sytuacji, ale festiwalowy autobus już ruszył i nie było możliwości odwrotu. Od tego momentu czas między spektaklami spędziłem głównie w autobusie przejeżdżając z polskiej strony na czeską lub odwrotnie (spektakle odbywały się na zmianę w obu cieszyńskich teatrach). W ciągu trzech i pół dni odbyło się 17 przedstawień (w tym 8 polskich i jedno w wykonaniu grupy międzynarodowej) i kilka imprez towarzyszących (wystawa plakatów i grafiki teatralnej K. Miska, wystawa projektów plakatów IV Festiwalu "Na granicy", spotkanie z Krystianem Lupą, warsztat teatralny zespołu Węgajty). Można powiedzieć, że program zbliżył się do granic ludzkiej wytrzymałości, ale ostatecznie sytuację graniczne należą do porządku festiwalu w ogóle, a tego w szczególności.

Stary Cieszyn funkcjonował jak naturalna dekoracja teatralna i w tej magicznej przestrzeni nawet przypadkowy przechodzień mógł być widz. Publiczność zresztą uczestniczyła w festiwalowych przedstawieniach chętnie, choć po stronie polskiej było jej zdecydowanie więcej; w czeskim teatrze zdarzały się puste miejsca na atrakcyjnych stołecznych występach. A przecież w teatrze naszych sąsiadów dzieje się dużo i ciekawie, choć teatr czeski i słowacki wyraźnie są na etapie odrabiania zadłości - przede wszystkim repertuarowych. (Dramat amerykański, awangarda lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, np. Ionesco - bardzo w tej chwili popularny.) Widać to także w podejmowanych problemach filozoficznych i warsztatowych, w reżyserii, scenografii, a przede wszystkim w aktorstwie. Aktorzy wykazują dużą sprawność przechodząc swobodnie od starego psychologiczno-realistycznego modelu do abstrakcyjnej groteski i czysto teatralnej zabawy. Elementy farsy, improwizacji, wreszcie teatralnego pastiszu wydają się sprawiać im sporo satysfakcji, a czeska widownia jakby specjalnie wyczulona była na te właśnie efekty. Czesi zaprezentowali trzy swoje najbardziej reprezentacyjne praskie teatry, w tym dwa z przedstawieniami już nagrodzonymi w ubiegłym roku (dwie równorzędne drugie nagrody w konkursie na najlepszy spektakl czeski roku 1992 - Czesi przyznają nagrody roczne, nie sezonowe): Teatr Labirynt przedstawił *Cyrulika sewilskiego* Beaumarchais, a Teatr Na Zabradli - *Fernando Krapp napisał do mnie list* Dorsta. Reżyserka *Cyrulika*, Hana Buresova, wykorzystała w swojej inscenizacji oprócz tekstu Beaumarchais także operową wersję Rossiniego z librettem Sterbiniego, dając zabawne pomieszanie konwencji dell'arte z operą i dramatem. Prześliczna scenografia przedstawienia podkreślała zabawność i umowność całości: włoska uliczka i hiszpański ażurowy ornament, wykonane z lekkością i wdziękiem w białym płótnie, łączyły się z nieodownym momentem zabawy, efektem perspektywicznym - osoby odchodzące w głąb coraz bardziej ugięły kolana dopasowując wzrost do skrótu perspektywicznego. Kolorowy, stylizowany na dell'arte kostium ostro kon-